

Jerycho jest bajeczną oazą, marzeniem, które zrealizowało się dla Izraelitów po 40 latach wędrówki po pustyni (por. Joz 5, 40). Mogą oni wreszcie dotrzeć do Ziemi Obiecanej i osobiście doświadczyć Bożych słów o ziemi *opływającej w mleko i miód*.

W Jerycho natura jest tylko częścią cudownych i wielkich dzieł Bożych, które się tutaj dokonały. Tutaj lud doświadczył potęgi Boga, który obalił mury wrogiego miasta (por. Joz 6), tutaj prorok Eliasza wstąpił do nieba zostawiając ucznia Elizeusza, aby kontynuował jego dzieło obrony monoteizmu (por. 2 Krl 2, 1-18), tutaj także Jezus spotyka Zacheusza i zachęca go do życia dla innych (por. Łk 19, 1-10).

Jednak cuda Boga i natury nie eliminują biedy, która zakorzenia się jak pasożyt pod postacią chorób, śmierci, wątpliwości i braku stabilności w codziennym życiu. Bartymeusz (z aramejskiego *bar* – syn, czyli syn Tymeusza) jest jednym z tych, których życie jest trudne i twarde, ponieważ cierpi on z powodu ślepoty. Świat antyczny znał wiele form i patologii ślepoty, lecz nie znał na nią żadnego lekarstwa. Nie będąc w stanie włączyć tych nieszczęśników do społeczeństwa, skazywano ich nieuchronnie na życie na marginesie i na żebranie, która była głównym źródłem ich utrzymania. Ślepcy byli obrazem zdegradowanego człowieczeństwa, osobami pozbawionymi wszelkiej nadziei. Jedyną ich bardzo odległą nadzieję stanowiła perspektywa nadejścia Mesjasza, ponieważ wtedy *przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą* (Iz 35, 5).

Bartymeusz jest jednym z wielu, którzy żyją na marginesie. Mówiono o nim, że *siedział przy drodze*, aby żebrąć. Zwróćmy uwagę na jego sytuację. Ślepotą upoکارza go podwójnie: nie widzi i nie może przebywać z innymi; nie może robić tego, co robią inni. Musi zadowolić

się pozostawianiem na marginesie, siedzieć *przy drodze*, nie na drodze, ponieważ droga jest miejscem komunikacji, gdzie przechodzą ci, którzy widzą, pracują, śpieszą się. Bartymeusz wydaje się być skazany na życie w izolacji, którą G. Marcel określa jako jedyne cierpienie: „Nie istnieje inne cierpienie niż samotność”. Kiedy nawiązuje jakieś kontakty z innymi, doświadcza upokorzenia, ponieważ inni zbliżają się do niego, aby dać jałmużnę, wyrazić współczucie, aby tworzyć relacje dobroczyńcy i proszącego o wsparcie. Wszystko to stawia ślepcę w sytuacji upokarzającego poczucia niższości, skazując go na bierną rezygnację.

Nagle coś się zmienia. Przejście Jezusa stwarza nową sytuację i sprawia, że ślepiec podejmuje inicjatywę, objawia swoją przedsiębiorczość, staje się jednym z tych, którzy potrafią kierować swoim życiem w sposób autonomiczny i inteligentny. Bartymeusz zaczyna głośno wołać. Dlaczego? Oczwistym powodem jego wołania są okoliczności, to znaczy otaczający tłum, z natury: głośny i hałaśliwy. Trzeba podnieść głos, aby go przekrzyć. Poza tym zrozumiałym powodem można przeczytać pomiędzy linijkami o jeszcze innym.

*Ewangelia Marka* mówi często o wołaniu ludzi opętanych lub demonów (3, 11; 5, 7), które są jakby zmuszone do uznania tożsamości Jezusa; innym razem głośne wołanie jest spowodowane lękiem, na przykład uczniowie krzyknęli widząc Jezusa zbliżającego się do nich po wodzie (6, 49); krzyk wyraża też gniew tłumu (15, 13). Wołanie może też być wydobyciem z siebie, wręcz eksplozją od dawna ukrywanej energii, głośnym wyjawieniem pragnienia, które przyjmuje formę słowa wypowiedzianego z mocą, wręcz krzyku. Wołanie, czy krzyk może pochodzić z przeszitego bólem serca, które zaczyna się modlić, jak sugerują *Psalmy: Oto biedak*

*zawołał, a Pan go usłyszał, i wybawił ze wszystkich ucisków* (34, 7). Takie mogło być wołanie ojca, który błagał o uzdrowienie syna (9, 24), takim wydaje się być wołanie Bartymeusza. Nietrudno zauważyć kiedy ślepiec zaczyna krzyczeć – czyni to, gdy słyszy, że obok niego przechodzi Jezus. Obecność Jezusa sprawia, że żebrak ten jakby wybucha i odsłania swój ukryty świat przedstawiając go w słowach brzmiących jak akt strzelisty. Jest to coś o wiele więcej niż czyn instynktowny, emocja, która zrywa tamy i wypływa w postaci słów. Wskazuje na to teologiczne bogactwo jego słów: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną*.

### Syn Dawida

Tytuł ten wydaje się być mieszaniną mesjanizmu i polityki, tworząc silną mieszaninę wybuchową. Wszyscy wiedzieli z historii biblijnej, że król Dawid doprowadził królestwo Izraela do apogeum, zapewniając ludowi respekt i cześć w oczach wszystkich narodów ościennych. Królowi Dawidowi prorok Natan obiecał potomka, który z jego królestwa uczyni królestwo na wieki (por. 2 Sm 7). Wszyscy wiedzieli więc, że może tego dokonać tylko Mesjasz. Mesjasz był potomkiem Dawida, którego nieustannie oczekiwano, a który miał przywrócić prestiż upadłemu królestwu dawidowemu. W duszy Żydów gościła zawsze nadzieja, że będą oni uczestniczyli w wydarzeniu przyjścia Mesjasza. Nadzieja ta rozpalala się szybko za każdym razem, kiedy pojawiał się człowiek odmienny od innych.

W słowach Bartymeusza można odczytać nadzieję i oczekiwanie na Mesjasza, którym – jego zdaniem – jest Jezus. Tak otwarte mówienie o Mesjaszu było jednak ry-

zykowne z powodu negatywnego osądu Jezusa przez faryzeuszy – wiodącej siły religijnej Żydów. Było to niebezpieczne także z powodu Rzymian, okupantów nieustannie pełnych podejrzeń i gotowych stłumić wszelkie zamieszki. Ślepiec wychylił się zbyt i wiele ryzykował. Także słowa modlitwy *ulituj się nade mną*, mogły okazać się kompromitujące.

Bartymeusz prosi o zrozumienie swojej sytuacji osoby z marginesu i czyni to w formie pokornej i pełnej mocy modlitwy. Zwracając się do Jezusa i uznając w Nim Syna Bożego, ufa, że może On coś uczynić, aby mu pomóc.

### **Tłum**

Słowa Bartymeusza spotykają się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony tłumu zarówno z powodu ich treści, jak i z powodu osoby, która je wypowiada. Słowa były niebezpieczne z powodu treści związanych z upragnionym nadejściem Mesjasza, z żywym przez wieki oczekiwaniem, którego spełnienia coraz mocniej się spodziewano. Rzymianie i ich emisariusze mogli się zirytować z powodu tego przypływu nastrojów nacjonalistycznych i zaostriżyć represję. Lepiej nie dawać wiary tym słowom i przeczekać. Poza tym słowa te wyszły z ust ślepcy, który w dziwny sposób usiłował przekroczyć granice narzucone mu przez jego sytuację. Przytoczmy zdanie z Ewangelii Jana, które pomoże nam wyjaśnić sposób myślenia przywódców religijnych w analogicznej sytuacji: *Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać?* (J 9, 34). Ten, kto przeznaczony jest kalectwem został przeklęty przez Boga, nie zasługuje na zaufanie, a jego słowa to tylko bredzenie. Tak prawdopodobnie myślał tłum lub – może lepiej – konformiści, którzy nie byli gotowi roz-

ważyć sytuacji w rzeczywistym świetle, uważając za słuszne i nieodwołalne pewne reguły gry, jakie sami ustalili. Ich pełna pychy wyniosłość objawia się w postawie wielu, którzy *nastawali na niego, żeby umilkł*.

Tłum próbuje narzucić prawo silniejszego i liczniejszego, lecz to mu się nie udaje. Zdarza się, że prawda czerpie z innych źródeł, którymi nie są konieczne siła czy większość liczebna. Ślepiec tymczasem *jeszcze głośniej wołał*, przejawiając wielki upór, który w tym przypadku okazuje się godną pochwały cnotą. Don Alberione pisał: „Świętość jest uporem w pełnieniu woli Bożej, zawsze, bez względu na jakiegokolwiek trudności”. Służba prawdzie wymaga nalegania, nieustępliwości, pójścia do przodu za wszelką cenę, nie ulegając w niczym pokusie „oddawania pokłonu światu” (J. Maritain), w tym przypadku panującej opinii.

Ślepiec jest prototypem tych upartych ludzi, którzy wierzą mocno w coś lub lepiej: w kogoś, dla kogo są gotowi położyć na szalę wszystko, nawet własne istnienie. Być może Jezus jest dla ślepcy uosobieniem jedynej nadziei, ostatnią kartą w grze. Trzeba w każdym razie uznać, że wszystko ukierunkował on na Jezusa, z wielką śmiałością przekraczając ograniczenia dyktowane przez jego stan oraz przez dobre wychowanie.

Jezus nigdy nie rozczarowuje człowieka poszukującego, nie zdradza miłości, która ryzykuje dla Niego całą sobą, nie zapomina o wypróbowanej wierności. On, który poprzez swoją obecność stał się przyczyną wewnętrznego wzburzenia wyrażonego w postaci wołania, w formie aktu strzelistego, teraz bierze całą sytuację w swoje ręce. *Jezus przystanął*. Droga, którą się przechodzi, miejsce pośpiesznych, przelotnych spotkań, staje się miejscem spotkania, jakby domem, gdzie przyjaciele rozmawiają ze sobą, głębiej się poznają, wymieniają upo-

minki. Jezus, który zatrzymuje się na drodze, rezerwuje sobie czas i miejsce na nawiązanie przyjaźni. Staje, aby zainteresować się spotkanym człowiekiem i rozkazuje: *Zawołajcie go!* Dotychczas poznał tylko głos, który wzniósł się ponad inne, teraz pragnie poznać osobę. Spotkanie to może nastąpić za pośrednictwem tłumu, który przed chwilą próbował odizolować ślepcę. Jest to gorzka ironia losu lub może, zamierzona przez Jezusa, godna uwagi gra kontrastów. Wrogi do tej chwili tłum staje się pośrednikiem w spotkaniu i zachęcony przez rozkaz Jezusa kieruje do ślepcy następujące słowa: *Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię*. Zauważmy:

- ◆ *Bądź dobrej myśli*: tłum, a przynajmniej, ci którzy są najbliżsi Jezusa, przestają być nietolerancyjni i chcąc, nie chcąc uczestniczą w tym, co ma nastąpić. Jezus zainteresował ich nawiązywaniem relacji i uczy ich odpowiadać na wołanie i prośbę o pomoc. Uczestniczą teraz w wydarzeniu poprzez słowa: *Bądź dobrej myśli*.
- ◆ *Wstań*: ten czasownik dla greckiego czytelnika był pełen znaczeń i reminiscencji, ten sam czasownik odnosił się do zmartwychwstania oraz do wskrzeszenia córki Jaira ze snu śmierci (por. 5, 41). Jest to pełne hojności zaproszenie skierowane do ślepcy, aby opuścił swoje życie w śmierci i rozpoczął nowe życie.
- ◆ *Woła cię*: może lepiej byłoby podkreślić zaimek i przetłumaczyć „woła ciebie” lub „woła właśnie ciebie”, aby podkreślić to, że zainteresowanie Mistrza dotyczy właśnie tego człowieka, którego inni chcieli zepchnąć na margines. Jezus zainteresował się właśnie nim, a nie kimś innym. Rozwiązuje się sytuacja, którą możemy często zaobserwować, kiedy człowiek spycha drugiego na margines i przyjmuje

wobec niego wrogą postawę. Już Seneka pisał: „Człowiek człowiekowi wilkiem”. Jezus natomiast, przeciwnie, działa zgodnie z logiką Bożą, dzieli los człowieka i w jakimś sensie przyjmuje go na siebie. Problem ślepcy staje się także Jego problemem, tak bardzo przejmując się jego odizolowaniem, że interweniuje, aby temu zaradzić.

### **Jezus i Bartymeusz**

Zaproszenie zostało przyjęte z gotowością: *On...zerwał się i przyszedł do Jezusa*. Sytuacja zmienia się nagle, kiedy ślepiec, przedtem biernie siedzący na poboczu drogi, zrywa się i zaczyna działać. Przedsiębiorczość okazana wcześniej za pomocą słów, przenika jak wstrząs elektryczny całą jego osobę; Bartymeusz zmierza w stronę Jezusa.

Bez Jezusowego wołania istnienie człowieka pozbawione jest głębokiego sensu i przypomina życie Bartymeusza siedzącego na poboczu drogi. Kiedy Jezus powołuje, życie, dotychczas czarno białe, staje się barwne i pełne entuzjazmu. Oto ślepiec gwałtownie przybiega do Jezusa. Czuje się wolny. Przedtem zrzucił jeszcze płaszcz, który jest elementem jego bierności, czymś, co wiąże się ze „starym człowiekiem”, żebrakiem, który siedział przy drodze, oczekując. Nowa sytuacja wymaga nowego sposobu postępowania tak, jak nowe wino potrzebuje nowych bukłaków. Ślepiec czuje się powołany przez Jezusa, kochany osobiście, i z tego powodu jest prawie zobowiązany do porzucenia tego, co przynależy do przeszłości. Bartymeusz zostawia swój płaszcz tak, jak uczniowie zostawili wszystko słysząc wołanie Mistrza (por. 1, 20) tak, jak z powodu obiecanej przez Jezusa wody żywej Sama-

rytanka pozostawiła swój dzban (por. *J* 4, 28), symbol przeszłości kojarzący się z wodą ze studni. Płaszcz jest przeszkodą i utrudnieniem. Do wołającego Jezusa trzeba biec natychmiast i porzucić wszystko to, co może być balastem.

Teraz obaj stoją naprzeciw siebie. Nie widzą się jeszcze, ponieważ ślepotą przeszkadza w poznaniu się. Ten, który widzi, podejmuje inicjatywę i pyta: *Co chcesz, abym ci uczynił?*. Pytanie to bulwersuje, ponieważ odpowiedź na nie wydaje się zbyt oczywista. Staje się ono natomiast bardziej zrozumiałe, jeżeli rozważymy je jako psychologiczny zabieg umożliwiający dialog, a także jako przejaw szacunku Jezusa wobec wolności drugiego człowieka. To proste pytanie sprawia, że odpowiadający czuje się swobodnie, pomaga ono pokonać barierę pomiędzy Jezusem a ślepcem, pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Pojawia się spontaniczna i bezpośrednia odpowiedź poprzedzona słowem: *Rabbuni* – mój Mistrzu – to tytuł mniej wzniosły niż *Syn Dawida*, a więc bardziej poufale. Zaczyna nawiązywać się pewnego rodzaju przyjaźń pomiędzy dwoma rozmówcami. Potem Bartymeusz prosi o odzyskanie upragnionego od dawna wzroku.

Słowa Jezusa *Idź, twoja wiara cię uzdrowiła*, wyrażają uznanie dla wiary Bartymeusza, stwarzają pomost pomiędzy wiarą a zbawieniem, świadczą o tym, że uparte pragnienie spotkania z Jezusem jest początkiem świętości. Ważne jest także słowo *Idź*, które przypomina, że spotkanie z Jezusem dokonuje się zawsze w perspektywie misji. Jezus nie mówi *chodź* jak powiedział do Dwunastu, zapraszając do pójścia za sobą, lecz mówi do niego *idź*, otwierając przed nim perspektywę misji, która jest jednak zawsze odpowiedzią na spotkanie z Chrystusem. Pójście za Jezusem przyjmuje postać pełnego uległości zaufania wobec bliźniego oraz formę bezinteresownej służby.